

Dysputy lubelskie XVI wieku

W dziejach braci polskich, zwanych najczęściej przez swych przeciwników arianami, Lublin odgrywał wybitną rolę. Był on jednym z centralnych i najbardziej radykalnych ośrodków ich działalności na terenie Polski. Samodzielny zbór ariański istniał w Lublinie od 1562 roku. On to od połowy lat siedemdziesiątych do końca XVI wieku nadawał kierunek rozwojowi całego ruchu ariańskiego w Polsce. Zbór lubelski z Janem Niemojewskim, jako starszym (seniorem) świeckim, i Marcinem Czechowicem, jako duchownym (ministrem), na czele objął kierownictwo ideologiczne całego społecznie i politycznie radykalnego obozu.

W Lublinie miały miejsce liczne synody (szczególnie na przełomie XVI i XVII wieku) i dysputy. Wystarczy przypomnieć, iż na 38 wszystkich synodów z lat 1583- 1610 - 15 odbyło się w Lublinie, a na 16 dysput przeprowadzonych z duchowieństwem katolickim (głównie jezuitami) w latach 1579-1616 - 8 miało miejsce w Lublinie. Szczególnie w ostatnich trzech dziesięcioleciach XVI wieku prawie na każdym synodzie i dyspucie nie brakło przedstawicieli zboru lubelskiego, najczęściej w osobach M. Czechowica i J. Niemojewskiego. Zbór lubelski i jego przywódcy byli najczęściej atakowani w pismach polemistów katolickich, zwłaszcza jezuitów. Również pod względem ilości pism polemicznych, które wyszły z kuźnicy zboru lubelskiego w XVI wieku, należał on niewątpliwie do pierwszych w kraju. Widząc i doceniając znaczenie ośrodka lubelskiego dla całego ruchu ariańskiego w Polsce, duchowieństwo katolickie kierowało tu zazwyczaj najlepszych polemistów do walki z braćmi. Od 1582 roku czołową siłę w tej walce stanowić będą jezuiti. Oni to w walce z arianami zastosują cały bogaty arsenał różnorodnych środków i metod. Jedną z nich będą bezpośrednie polemiki słowne, spotykane na terenie różnych krajów, zwane dysputami. Przedmiotem ich będą różne kwestie religijno-teologiczne, a miejscem kościoły lubelskie.

Pierwszą dysputę w Lublinie stoczył w 1579 roku ks. Hieronim Powodowski, kanonik poznański, deputat na trybunał koronny. Chciał z nim również dysputować M. Czechowic, a nawet przez różne osoby o to zabiegał, ale Powodowski nie chciał z nim rozprawiać. Dysputa odbyła się „przy wielu świadkach i słuchaczach” w gospodzie P. Chyckiego. Niemojewski jako temat rozmowy wyznaczył zwierzchność papieża nad kościołem powszechnym. Powodowski zaproponował, aby liczba osób biorących udział w spotkaniu nie przekraczała 8, po 4 ludzi z każdej strony. Niemojewski zaś chciał, aby przybył na nie cały Lublin, ponieważ „prawda lubi światłość”. Gdy senior świecki wraz z towarzyszami zjawił się w gospodzie, przybył tam ksiądz z projektem, aby dysputa odbyła się w mieszkaniu samego H. Powodowskiego. Ponieważ Niemojewski przystał

na propozycję, dysputę przeprowadzono w gospodzie ks. Powodowskiego.

Kanonik poznański oparł swe wywody na słowach: „Piotrze, ty jesteś opoką”. Niemojewski zanegował całkowicie istnienie zwierzchniej władzy papieża nad kościołem i wszystkich jego atrybutów. Piotr - według niego - nigdy władzy zwierzchniej nie używał, ani też nie otrzymał jej od Chrystusa. Jest to bowiem zwierzchność zmyślona. Głową wszystkich żyjących i umarłych jest Chrystus. O żadnej żywej głowie widocznej i symbolu panowania mowy być nie może. Niemojewski twierdził, iż Chrystus wysyłając apostołów nie uczynił wyższym żadnego z nich, stąd czynienie Piotra zwierzchnikiem i ustanowienie papieża jego następcą nie ma racji bytu. Papież żadnej władzy zwierzchniej, rzekomo po Piotrze, nie może sobie przywłaszczyć. Jeśliby nawet Piotr miał władzę nad innymi apostołami, to umarła ona wraz z nim. Na nikogo innego nie mogła ona przejść. Podobnie ma się rzecz również z jego urzędem. Piotr żadnej stolicy nie budował, ani też ją wymyślił, gdyż jest to wszystko tworem późniejszym. Nie był on też nigdy w Rzymie, a to, że Clemensa miał ustanowić swoim następcą, nie jest pewne. Jeśli Piotr obrał Clemensa, to papieżu powinni powoływać swoich następców. Tak zaś nie jest. Po okresie zatwierdzania ich przez cesarzy obecnie wybierają ich zmyśleni przez papieży kardynałowie.

Mimo iż dysputa trwała „całą ośm godzin”, nie doprowadziła do uzgodnienia wspólnego stanowiska w poruszanych kwestiach. „Przetoż onej rozmowy ten koniec był, żeśmy się do domu obadwaj z pierwszym rozumieniem swym rozeszli”.

Senior świecki zboru, J. Niemojewski, przy współudziale M. Czechowica rozprawiał też w Lublinie w 1581 roku z jezuitami: Stanisławem Warszawickim, późniejszym rektorem kolegium w Lublinie, Justem Rabę i dominikaninem Sewerynem. Przedmiotem dysputy było też zagadnienie zwierzchności papieża nad kościołem. Po zakończeniu jej „kamieniem na rozejściu Niemojewskiemu po plecach od kogoś dostało się”.

W latach 1583-1598 mamy do zanotowania w Lublinie cztery dysputy z jezuitami. Najlepiej ich znaczenie i potrzebę dla jezuitów określił ściśle z nimi związany Jan Strzembosz deputat trybunalski z województwa sandomierskiego, w 1592 roku. „A kto by rzekł, żeby takie dysputy katolikom niepotrzebne były. tak by to mądry był jako ów, którego by o majątność pozwano, ale dufając sprawiedliwości stawać by do prawa nie chciał; pewnie by się w swym domu niedługo wysiedział”.

W 1586 roku (18 i 19 listopada) w kościele jezuickim w Lublinie miało miejsce starcie słowne arian z jezuitami. Ze strony braci brali w nim udział M. Czechowic i J. Niemojewski. Już przed dysputą ze strony jezuitów puszczono w ruch wszystkie środki mające na celu zapewnienie im zwycięstwa, a nawet „śpiewano triumf przed zwycięstwem”. Toteż w okresie samej dysputacji arianie byli dyskryminowani, a nawet terroryzowani i zagłuszani krzykiem. Zgromadzeni na niej (nie bez zabiegu ze strony zakonu) przedstawiciele różnych stanów mieli za zadanie świadczyć o zwycięstwie jezuitów. Stąd też bracia skarżyli się na nieporządne i tendencyjne jej

przeprowadzenie. Niemojewskiego, który tylko na krótko został dopuszczony do głosu, poturbowano. Rozprawiano przez dwa dni o prymacie papieża w kościele, podobnie jak na dwu poprzednich spotkanych. Pod tym względem dysputa ta była swego rodzaju tematycznym przedłużeniem dysputy z 1579 roku. Należy sądzić, iż wówczas padły ze strony arian, jak i ich przeciwników, argumenty znane nam już poprzednio. Chwilowy zanik pamięci u M. Czechowica, znany z relacji wierszowanej Erazma Otwinowskiego, potraktowany został przez polemistów jezuitskich jako kara boża za wypowiedane bluźnierstwa, a następnie szeroko rozkolportowany.

W dniach 13 i 14 stycznia 1592 roku w pobliskim Lewartowie (Lubartowie) odbyła się nowa wielka batalia słowna jezuitów lubelskich z braćmi. Spośród dotychczasowych, a nawet i następnych dysput, stoczonych przez arian z duchowieństwem katolickim, lewartowska należy niewątpliwie do jednej z najbardziej typowych i charakterystycznych. Przecie wszystkim ze względu na szeroki oddźwięk, jaki wywołała wśród arian, kalwinów, jezuitów i licznych panów świeckich różnych wyznań. Była to istna generalna batalia słowna sztabów wrogich sobie armii. Miejscem jej był kościół w Lewartowie.

Ponieważ na dysputację oprócz arian zostali również wyzwani kalwini, jezuita w osobie Adriana Radziwińskiego przed jej rozpoczęciem w dniu 26 grudnia 1591 roku podali główne tezy. Teza dla arian brzmiała: „Jezus Chrystus Pan a Zbawiciel nasz jest nie tylko człowiekiem prawdziwym, ale i Bogiem przedwiecznym”. Dotyczyła ona zagadnień chrystologicznych, stanowiących najczęściej przedmiot kontrowersji, a w szczególności przedwieczności i równości bóstwa Chrystusa. Teza zaś dana kalwinom dotyczyła transsubstancjacji (przemiana chleba w ciało, a wina w krew).

Rektor lewartowski, Wojciech Kaliszczyk (Calissius), wyzwany na dysputę, był dobrym mówcą, nie był natomiast z wykształcenia ani też z zawodu teologiem. Zwrócił się więc z prośbą do lubelskich braci, „aby do Lewartowa przybyć nie omieszkali”. Ze zboru lubelskiego, będącego w ścisłych kontaktach ze zbozem i szkołą w Lewartowie, i innych zborów ariańskich na dysputę udali się: Jan Niemojewski, Marcin Czechowic, Mikołaj Zytno, Faust Socyn, Piotr Stoński, Krzysztof Lubieniecki, Erazm Otwinowski i czterej inni przedstawiciele. Same wymienione nazwiska świadczą o doborowym składzie. Była to prawie cała ariańska elita umysłowa.

Z ministrów kalwińskich do Lewartowa przybyli: Grzegorz Jankowski minister lewartowski, jeden z najwybitniejszych wówczas teologów kalwińskich. Franciszek Jezierski, minister kurowski, superintendent małopolski, Jan, minister łuszczowski, i Jakub, minister baranowski. Jezuitów na dysputę było trzech: Adrian Radziwiński, rektor kolegium lubelskiego, Marcin Łaszcz i Jakub Szafarzyski. Brało również w niej udział wielu panów świeckich: arian, kalwinów, katolików. Wymienić z nich należy: Mikołaja Firleja, wojewodę krakowskiego, pozostającego w ścisłych związkach z jezuitami krakowskimi i lubelskimi. Piotra Firleja, najmłodszego syna Jana, wojewody krakowskiego, Jana Koniecpolskiego, dwóch Czernych - Piotra i Pawła, Pawła Orzechowskiego,

podkomorzego chełmskiego i starostę suraskiego, znanego ariana, Ligęzę, starostę opoczyńskiego, oraz dwóch starostów: łukowskiego i zawichojskiego. I wreszcie nie brakło na niej prostych ludzi. Był „pełen kościół prawie, ludzi takich, owakich, którzy się tej sprawie przysłuchują z pilnością”. Walka słowna toczyła się w warunkach wysoce niesprzyjających dla strony ariańskiej, a nawet ją dyskryminujących.

Przed samą dysputą na przełomie 1591 i 1592 roku działała w Lewartowie misja jezuicka. Oprócz Lewartowa objęte nią zostały i pobliskie Czemierniki. W wyniku misji w samym mieście miało powrócić do kościoła (według danych jezuickich) 256 osób. Misja wpłynęła zapewne w dużym stopniu na nastroje ludności, która zajęła wrogą postawę wobec heretyków w czasie samej dysputy. Arianie cierpieli na niej „wielką opressją”. gdyż nie pozwalano im mówić. Rozstawiano za nimi „sługi Pana Wojewodzina, którzy każdego ujmowali i milczeć kazali, kiedy który co przemówić chciał”. Również trzaskami, śmiechami, hukami, uszczypliwymi przymówkami jezuitów i ich przeciwnicy usiłowali stłumić stronę przeciwną.

W pierwszym dniu (13 stycznia) dysputacja trwała siedem godzin. Zmierzyli się: Wojciech Kaliszczyk z jezuitą Adrianem Radziwińskim. Ten ostatni w czasie jej trwania siedział na wysokim, zielonym krześle, ustawionym po lewej stronie kościoła lewartowskiego „tak, iż go słyszeć może, ba i widzieć każdy”. Pod nim rozesłane było czerwone sukno. Naprzeciwko niego, za chrzcielnicą, siedział skromnie ubrany J. Niemojewski i W. Kaliszczyk ze swymi współtowarzyszami.

*Wszystko ludzie na wybór z siwymi brodami,
Świetni twarzą, postawą, łysymi głowami.*

Wystąpienie swe zaczął Kaliszczyk od przypomnienia swojej konfessji, a następnie zwrócił się do części Credo apostołskiego dotyczącego Jezusa. Dowodził, iż Chrystus ma dane wszystko co posiada przez Boga. Nie jest urodzony przedwiecznie, ale czasu pewnego z Marii. Nie jest więc Bogiem przedwiecznym i równym Ojcu. Widzenie w Jezusie prawdziwego człowieka i przedwiecznego Boga zarazem jest sprzeczne z Pismem Świętym i rozumem. Nie ma dwóch natur i dwóch person w Chrystusie.

*Kto... w jedną osobę gmatwa dwie
natury,
Ten rozumu i „Pisma Świętego” rwie
sznury:
To czyni Radziwiński, Chrystusa
człowiekiem*

*Mieniąc zaraz i Bogiem, który był przed
wiekami
Ergo, sznury rozumu i „Pisma Świętego”
Targa...*

W ostrej replice A. Radziwiński dowodził błędności takiej interpretacji Credo apostolskiego i Pisma Świętego. Przytoczył również przykłady świadczące o tym, iż w Credzie nie ma tego wszystkiego o Chrystusie, co jest w Piśmie. Zarzucił on braciom nieuznawanie Chrystusa i porównał ich do Turków, mahometan i pogan. Przeciwno temu protestował W. Kaliszczyk. Radziwiński zarzucił rektorowi lewartowskiemu nieznajomość Pisma Świętego, a nawet nieumiejętność obrony swej wiary. A cóż dopiero uczyni „oracz, mydlarz, stolarz, niewiasty i innych ludzi motłoch, którzy u was są doktorami i kaznodziejami”, czyniąc niedwuznaczną aluzję do składu społecznego zboru ariańskiego i dużego udziału w jego życiu wewnętrznym kobiet.

W tym samym dniu wystąpił również G. Jankowski. Dowodził on, iż gdyby chleb miał się przeistoczyć w ciało pod wpływem słów Chrystusa, to zmiany byłyby widoczne. Również kubek nie zmienił swej zawartości ani też kształtu. Jezuita odpowiedział, iż kubkiem, który wcale nie potrzebował odmiany, została nazwana krew Chrystusa, wylana za odkupienie ludzkości. Słowa te zaczął popierać cytatami z Pisma Świętego w języku greckim, którego nie rozumiał Jankowski. Rola więc tego ostatniego ograniczyła się tylko do powtarzania „nie pozwalam”. Na prośbę Czernych i M. Firleja miejsce jego zajął stary F. Jezierski, minister z Kurowa. Ten zaczął od stwierdzenia, „iż w Sakramencie chleb jest, a nie prawie ciało”. Argumenty przemawiające za tym przytoczył z pism św. Pawła. Jezuita nie pozwolił na taką interpretację słów Pawła, twierdząc, iż on mówił nie o zwykłym chlebie, ale o tym, który z nieba zstąpił. Kontynuując minister kurowski stwierdził, iż Chrystus nie ciało swoje łamał i dawał uczniom, ale tylko jego znak.

I tak chleb nazywamy ciałem, Jako królewski obraz królem nazywamy. Chociaż tylko znak jego przed oczyma mamy.

Na takie wyjaśnienie Radziwiński nie przystał, twierdząc, iż Chrystus nie używał słów wieloznacznych w tej tak ważkiej kwestii.

Po tej przemowie Jezierski powstał i nie chciał już dłużej dysputować z Radziwińskim. Oczywiście, jak zwykle, obie strony pozostały przy własnej interpretacji, uważając się za zwycięzców.

W drugim dniu (14 stycznia) do dysputy obie strony przystąpiły z samego rana. W dniu tym wiódł spór A. Radziwiński z seniorem zboru ariańskiego w Lublinie, J. Niemojewskim. Jezuita niechętnie zgodził się na to spotkanie. Przed tym, który dobrowolnie zrzekł się swej fortuny, czuł duży respekt, nazywając go (w myśl wierszowanej relacji Łaszczą) „olbrzymem”, „żołnierzem

ćwiczonym”, „mówcą biegłym w swych rzeczach, w języku przestronnym”. Niemojewski, przystępując do głównej tezy dyskusyjnej, stwierdził, iż ktokolwiek wyznaje Chrystusa przedwiecznym Bogiem, jawnie „szturmuje” przeciw słowu bożemu. Tak sformułowanej tezy dowodził argumentami w formie sylogizmów. Radziwiński nie chciał się z nimi zgodzić, jako że były wzięte nie wprost z Pisma Świętego, ale za pośrednictwem rozumu. Oprócz tego dodał, że Chrystus wziął wszystko od ojca według człowieczeństwa, niczego natomiast według bóstwa, na co oczywiście nie zgodził się Niemojewski. Jezuita lubelski wyśmiewał się z ubóstwa arian, dając jako przykład szarą szubę J. Niemojewskiego.

W czasie trwania dwudniowej szermierki słownej oprócz Radziwińskiego wtrącał swoje uwagi M. Łaszcz. W dysputacji brał też czynny udział jako sędzia M. Firlej, znany nam już wojewoda krakowski. O uczestniczenie w niej starał się także Piotr Stoiński, minister zboru ariańskiego w Lusławicach, lecz nie dopuszczono go do głosu. J. Niemojewski wyrażał ochotę na dalsze prowadzenie polemiki, jezuita zaś nie chcieli na to się zgodzić, mimo że wyjechali z Lewartowa kilka dni później.

Po powrocie do Lublina jezuita okrzyknęli swoje zwycięstwo i zaśpiewali dziękczynne *Te deum laudamus*. Następnie głosili wieści, jakoby W. Kaliszczyk, J. Niemojewski, G. Jankowski i F. Jezierski niczego nie umieli. Rektor lewartowski miał stać w czasie dysputy przed Radziwińskim, jak czerwieniący się ze wstydu żak przed mistrzem. Inni mówili, iż miał on nawet sprzeniewierzyć się swym poglądom religijnym. M. Łaszcz jeszcze w swej broszurze polemicznej wymierzonej przeciwko braciom polskim pt. *Iudicium abo rozsądek* wspominał o przegranej Niemojewskiego w Lewartowie. Miał on również stać przed Radziwińskim jak żaczek, niczego nie umiejący przed mistrzem.

O dyspucie tej szeroko rozprawiali po kościołach kaznodzieje lubelscy. Bracia lubelscy, a zwłaszcza Piotr Stoiński, długo jeszcze będą wspominać „opressją”, jakiej doznawali w czasie pamiętnej dysputy lewartowskiej.

Dysputacja lewartowska wykazała przede wszystkim dążności jezuitów do ośmieszenia arian i ich przywódców w opinii społeczeństwa. Nie przebierano w środkach i argumentach prowadzących do osiągnięcia tego celu. Spotkanie lewartowskie rozpętało nową falę dysput. Zwłaszcza lubelska, odbyta 22 i 23 maja 1592 roku, była swego rodzaju tematycznym przedłużeniem lewartowskiej.

Dyskutowano na niej nad tymi samymi artykułami, które podał A. Radziwiński na dysputacji lewartowskiej. Aczkolwiek uczestniczył w niej J. Niemojewski, to jednak główna w niej rola przypadła Piotrowi Stoińskiemu, ministrowi zboru w Lusławicach. Toczyła się ona w obecności wielu osób spośród senatorów i szlachty, tak katolickiej, jak i ewangelickiej. Stoiński chciał dyskutować o artykule pierwszym, danym kalwinom, ale i nie chcieli przystać na to, by nowokrzęćcy mieli bronić ich wyznania. Batalia słowna toczyła się więc wokół drugiej tezy danej arianom. Długi wstęp A. Radziwiński poświęcił walce kościoła w obronie bóstwa Chrystusa

z różnymi heretykami, poganami i żydami. Przypomniął też o swoim zwycięstwie w Lewartowie. Minister zboru w Lusławicach na potwierdzenie tezy przeczącej przedwieczności bóstwa Chrystusa przytoczył cztery argumenty w formie sylogizmów. Dysputant jezuicki, stojąc na stanowisku dwóch natur w Chrystusie, odpowiedział, iż argumenty jego adwersarza dotyczą ludzkiej natury w Chrystusie, a nie boskiej, gdyż Chrystus jako człowiek nie wiedział o tym wszystkim, ale jako Bóg, wiedział. Na wywody Radziwińskiego, tłumaczące wszystko dwiema naturami Chrystusa (których bracia nie uznawali), nie przystał Stoiński, gdyż nie były one wzięte wprost z Pisma Świętego. Mimo tego Radziwiński przypisał sobie zwycięstwo i wezwał wszystkich obecnych, by razem z nim śpiewali *Te deum*.

Do nowego starcia doszło w Lublinie w 1595 roku. Bawiący tu celem dokonania wizytacji kościołów kardynał Jerzy Radziwiłł polecił zorganizowanie nowej dysputy. Odebyła się ona tym razem w zborze ariańskim między znanym antagonistą arian, kanonikiem poznańskim H. Powodowskim a J. Niemojewskim oraz między Krzysztofem i Andrzejem Lubienieckimi a Dobrocieskim. Dysputowano o bóstwie Chrystusa i Trójcy Świętej. Początkowo walkę dialektyczną prowadził Niemojewski z Powodowskim, potem Lubienieccy z Dobrocieskim. Kardynał przysłuchiwał się jej przebiegowi. Atmosfera była wysoce napięta. Słowa obelżywe padały pod adresem arian. Było na niej „pospólstwa bardzo wiele” i „na wielki się tumult zanosiło”. Chcąc zapobiec rozruchom, kardynał Radziwiłł wezwał Jana Ostroroga, wojewodę poznańskiego i marszałka trybunalskiego, który z oddziałem złożonym ze 100 osób wszedł do zboru i nakazał, aby wszyscy go opuścili. Po raz ostatni wystąpił na niej J. Niemojewski. Zmarł on bowiem w Lublinie 8 marca 1598 roku.

Dysputy te, których liczba gwałtownie wzrosła, świadczą o nasileniu się walki z braćmi. Stanowiły one bardzo ważne ogniwo w łańcuchu walki arian z jezuitami. Do tego rodzaju form polemiki, a zarazem walki, jezuita uciekali się dość często w XVI wieku, stosunkowo łagodniejszym okresie rozwoju polskiej kontrreformacji. Ponieważ najczęściej bracia przeciwstawiali jezuitom znakomitych erudytów i doskonałych mówców, trudno jest przypuszczać, aby ci ostatni wierzyli serio w możliwość nawrócenia arian tą drogą. Pod tym względem dysputacje przypominały raczej widowiska teatralne, w których się zakon tak bardzo lubował.

Jezuitom chodziło bardziej o widzów, niż o różnowierczych oponentów. Dlatego też podczas polemik zagłuszano i terroryzowano przeciwnika, chcąc tym sposobem, a nie logicznymi i przekonującymi argumentami osiągnąć pozory zwycięstwa, którymi się później chwalo. „Zwycięstwo” to osiągnano często przy pomocy krzyków zgromadzonego tłumu i wyroku osób świeckich, nie znających się na teologii.

Jezuici sami zdawali sobie jasno sprawę, do jakich podstępów muszą się uciekać, aby osiągnąć pozory zwycięstwa, jak trudno i ciężko było im odpiąć doskonałe w formie i treści argumenty swoich adwersarzy. Toteż bardzo niechętnie godzili się na dysputy z arianami.